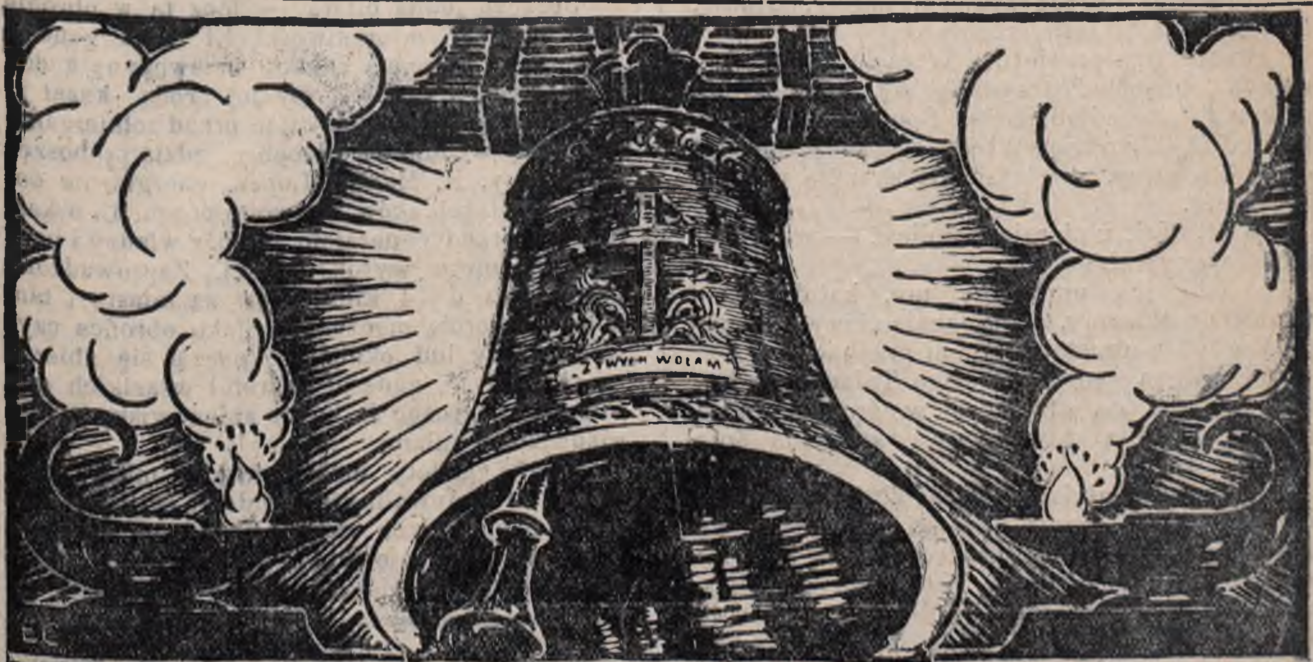
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 4. Kraków, 23 stycznia 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2'20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Z krainy bohaterów.

Prześladowanie w Meksyku oddziela plewy od ziarna. Już tam nie znajdziesz katolików obojętnych, bo jedni z nich tchórzliwie przechodzą na stronę rządu, a drudzy stają się mężnymi obrońcami wiary. Liga narodowa obrony religijnej zaprowadziła wzorową karność. Wobec zakazu wszelkiej prasy katolickiej, wydaje ona pisemko tajne, wielkości 20x15 centymetrów, p. t. Desde mi sotasio, co znaczy: „Z mojego podziemia", za pomocą którego szerzy poczucie obowiązku i przepisuje sposób działania. Pomimo wszelkich wysiłków rządu, pismo to rozchodzi się tysiącami wśród wiernych.

Kiedy rządowi udało się uwięzić Komitet zarządzający Ligą, natychmiast powstał drugi, gdy i ten uległ podobnemu losowi, już był przygotowany trzeci, potem czwarty, aż wreszcie zabrakło cierpliwości wrogom. To samo z rozpowszechnianiem pisemka. Wielu mężczyzn, kobiet, młodzieży i dzieci podległo aresztowaniu, karom, rozstrzelaniu — na miejscu ustępujących zjawiają się w tejże chwili zastępcy.

W pobliżu Gwadalajara policja zatrzymuje 12-letniego chłopca, który doręczał gazetę.

— Kto ci to dał? — pytają ajenci.

Chłopiec milczy, za co zostaje do krwi ubiczowany, ale i wtedy nie przerywa milczenia. Matka, dowiedziawszy się o uwięzieniu syna, przynosi mu posiłek, a zbiry, chcąc się popastwić nad jej sercem, zaczynają powtórnie siec dziecko.

— Nie mów, synku, nie mów — zachęca go matka. Biczowanie trwa długo, lecz bezskutecznie; wreszcie kaci przyprowadzeni do wściekłości, łamią chłopcu rękę.

W Puebla mężny kupiec, Garcia Farfau,

napisał wielkiemi literami na drzwiach swego sklepu:

„Chrystus Bóg rozkazuje, triumfuje, króluje, On jeden jest nieśmiertelny".

Przez ulicę przejeżdża w aucie generał komendant placu. Zatrzymuje się, wchodzi do sklepu i każe zdjąć napis. Spotyka się z odpowiedzią odmowną. Wtedy rozporządza opieczętować sklep, a właściciela skazuje na rozstrzelanie.

— Oto jak umierają katolicy! — woła ironicznie generał.

— Oto jak umieramy my, katolicy, — odpowiada skazany, a wyciągając krzyż, całuje go i mówi z prostotą: „Ja ci przebaczam",

W Colima generał Rodrigo Talamantes kazał powiesić na drzewach w środku miasta dziewięć pań z towarzystwa za rozdawanie tajnej gazety.

W mieście Talxiaco starzec Rafael Acevedo i jego syn, Wincenty, zostali przyłapani na tym samym uczynku i zaprowadzeni do więzienia przez porucznika Patrycego Gonzales. Córka Rafaela niespokojna o losy ojca idzie do Patrycego i dostaje od niego zapewnienie pod słowem honoru, że więźniom nic nie grozi i że będą odstawieni do domu. Istotnie odstawiono... dwa pokrwawione trupy.

W Durango czterech młodych ludzi schwytała policja i zamknęła w więzieniu, gdzie już znajdował się ksiądz katolicki. Ten ostatni dowiedziawszy się, że jeden z uwięzionych ma żonę i dziecko, proponuje mu, że się poda w jego miejsce na śmierć, gdyż jego życie potrzebne jest dla córki.

— O nie, mój Ojcze, odpowiada tamten, skoro umrę dla Boga, to Bóg nie omieszka zaopiekować się mojem dzieckiem.

W spokojnej wiosce Zakatekas żył dobry chrześcijanin, otoczony liczną rodziną, nazwiskiem Don Pedo. W sobotę dnia 21 sierpnia około godziny 8-ej wieczorem przychodzi do wsi oddział wojska. Don Pedro wyszedł na ulicę, by zobaczyć, co się dzieje i za to tylko został aresztowany. O godzinie 2-giej w nocy przyprowadzono go do domu na chwilę, nie pozwolono mu się napić gorącej wody, o którą prosił i zaciągnięto dla egzekucji na cmentarz. Sąsiedzi z pobliskiego domu słyszeli go, jak przed rozstrzelaniem wołał głośno: „Niech żyje Chrystus król! Niech żyje Matka Boska Gwadalupańska".

Jakże się dziwić odwadze D. Pedra, kiedy w jednym z listów do syna po nim pozostałych czytamy: „Mój Drogi! jakich to czasów dożyliśmy! Zdaję się, że całe piekło sprzysięgło się na naszą ojczyznę. Ale też zdaje mi się, że słyszę głos naszej dobrej Matki, N. Panny Gwadalupańskiej, która przemawia do mnie: Czyż nie jestem przy tobie? Czyż nie jestem twoją Matką? O tak, mam wielką ufność w Sercu Jezusa i w Matce Bożej Gwadalupańskiej; • nich rozbiją się zuchwałe zakusy wrogów naszej wiary, która zbyt głęboko zakorzeniła się w naszych sercach".

Jeszcze jedna ofiara — lecz ta w obronie czystości. W miejscowości El Salto generał Miguel V. Lareaga spotkał dziewczynę zacną i cnotliwą, a zachwycony jej urodą, kazał ją sobie sprowadzić. Uciekając przed żołnierzami dziewczę wpadło na plebanję, gdzie proboszcz miejscowy, X. Manuel Lopez, energicznie powstrzymał żołdaków na swoim progu. Ci oskarżyli go przed generałem za opór władzy i uzyskali na niego wyrok śmierci. Zaprowadzono proboszcza o 14 kilometrów za miasto i tam poległ śmiercią męczeńską, jako obrońca czystości. Gdy lud okoliczny począł się zbierać na to miejsce, generał zabronił wszelkich manifestacyj, grożąc iż każde zbiegowisko będzie rozpędzone kulami.

Gdyby gazety meksykańskie miały swobodę, otrzymywalibyśmy całemi setkami wiadomości o różnych męczeństwach. Prawdziwa wiara bowiem nietylko się prześladowaniem nie zraża, ale w niem krzepnie i mężnieje.

Ewangelja na III. Niedzielę po trzech Królach

według św. Mateusza, r. VIII.

„Gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się mu, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: patrz abyś nikomu nie opowiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przyszedł do niego setnik, prosząc go, i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiony jest: I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: Idź, a idzie, a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za nim. Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu... I rzekł setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony jest sługa onej godziny".

Z LITVRGIKI

Niedziela 3-cią po Trzech Królach.

1. Mój organista.

Zdolny, ale nie narzucający się ze swemi zdolnościami; nie szukał swej chwały, ale Bożej. Z zamiłowaniem pełnił swą służbę Bogu. Oddany swemu fachowi i jak kaznodzieja przejęty wielkością swego urzędu apostolskiego był drugim duszpasterzem, bo śpiewem i grą na organach umiał pobudzać do modlitwy, nakłaniać do śpiewu, wywoływać pobożne i wzniosłe uczucia miłości i uwielbienia. Jakaś moc dziwna szła z góry od organów. Ołtarz — lud rozmodlony — śpiew stanowiły jedność. Wcześniej, przed innymi przychodził do kościoła. Zanim zasiadł do królewskiego instrumentu — organów, jednej z najwspanialszych rzeczy, jaką Kościół wypielęgnował — pomodlił się przez chwilkę, by godnie, poważnie i pobożnie zagrać. Zwykle popatrzył się na zgromadzony lud; serce mu rosło, czuł się wtedy natchnionym na myśl, że tylu sercami bedzie poruszał w stronę Boga. Zasiadł — powysuwał rejestry — zasuwy wyciągnął — palce na klawisze, zaczął apostolstwo Boże. Msza św. się rozpoczęła. Kapłan mówił: „Wnijdę do ołtarza Bożego“, on także po melodji na słowach wyraźnie z ludem śpiewanych, ku górze myśli i serca kierował. Nastrój pobożny wywołał; już wszyscy przeniknięci jedną myślą o bezkrwawej ofierze, jedną wiarą w Chrystusa, jednem pragnieniem. Pobożne skupienie, uważne i owocne słuchanie kazania było także i jego zasługą. Jak drugi kapłan-celebrans z chóru chwytał serca i rzucał je przed ołtarz, zmuszał je do modlitwy, napędzał do rozważania, żalu itd. Im bliżej Podniesienia, tem pobożniej, tem z większem namaszczeniem, trwogą i powagą śpiewał i grał, to znów przyciszał tony. A odpowiedzi przed prefacją! Jak umiał oddać w nich i wyśpiewać głębie duszy do Boga wzniesionej. Jaki spokój płynął z tej melodji śpiewanego „Amen“ — „Et cum spiritu tuo“. Z radością i rozrzewnieniem zapewniał, że „Mamy już wzniesione serca do Pana“ — „Habemus ad Dominum“. Nic nie było słychać, organy brzmiały cicho, melodyjnie, tylko głos śpiewanych słów: „Dignum et iustum est“ — tak wyraźnie, z namaszczeniem, powoli, według chorału gregorjańskiego — przenikał świątynię „Zaiste godną i słuszną jest rzeczą czynić dzięki Bogu“. Jemu śpiewać i modlić się; śpiewem innych pobudzać do modlitwy, pokrzepiać znękanych, ożywiać wiarę i Chrystusa odsłaniać.

Jakie to były melodje, które wygrywał lub śpiewał w Adwencie, na Boże Narodzenie czy na Wielkanoc albo gdy śpiewał przed sumą: „Vidi aquam“ czy „Asperges me — Pokropisz mnie, Panie“? Nic w tych melodjach światowego, rozstrzepanego, niespokojnego, skocznego, hałaśliwego; słowa nie zawsze się rozumiało, ale melodja przenikała do duszy; człowiek czuł się porwanym z tej ziemi w zaświaty, nie wiedział o sobie, zapominał o codziennych kłopotach; skupienie i modlitwa łatwiej przychodziły.

Skończyło się nabożeństwo — ostatnią pieśń odśpiewał — zamilkł. Ludzie kościół opuścili — nie wszyscy — wielu rozmodlonych klęczy jeszcze przed ołtarzem, bo są pod wrażeniem pieśni i pobożnych melodji. Klęczą jak zaklęci, nie mogą się oderwać, w uszach brzmią im kolendy, „Krzyżu święty“ — „Deo gratias“ po „Ite missa est“ tak melodyjnie, poprawnie, po gregorjańsku odśpiewane. Wszak był rozkaz: „Idźcie już po mszy“! a chciało się jednak zostać i zatrzymać te melodje, co już przebrzmiały.

Ludzie powychodzili z kościoła; kościelny zgasił ostatnie świece. Pustka i cisza zaczynają powoli ogarniać świątynię. Mój organista jeszcze na chórze, przy organach, oparty, pewnie się modli. I on opuszcza świątynię, lecz ostatni. Cisza wszędzie. Ludzie poszli do domu — organista sam został — nie, on także poszedł za nimi ze swojemi melodjami, uczuciami i nastrojami, które w ciągu tygodnia odzywać się będą w niektórych duszach.

2. Msza św. na 3-cią niedzielę po Trzech Królach.

Zawiera trzy naczelne myśli:

1. że wszyscy ludzie — żydzi i poganie mają należeć do Królestwa Bożego. W Ewangelji Chrystus uzdrawia trędowatego (św. Mateusz, rozdział 13 od wiersza 1 do 13-go) i sługę setnika rzymskiego.

2. że w tem królestwie ma panować miłość, do której zachęca św. Paweł w dzisiejszej lekcji, nawet wrogów i nieprzyjaciół trzeba kochać (zob. niżej list do Rzymian 12, 16—21).

3. że to Królestwo Boże w niebie i na ziemi będące, ma Króla-Boga, Jemu cześć i pokłony oddaje nieustannie, jak to śpiewa Kościół w introicie, graduale, ofertorjum i podczas Komunji, (to samo przez następną niedzielę, aż do VI-tej niedz. po Trzech Królach).

Kolekta: „Wszechmogący, wieczny Boże, wejrzyj łaskawie na naszą słabość i wyciągnij prawicę Majestatu Twego na obronę naszą“. Prefacja o Trójcy św. aż do niedzieli przed Popielcem.

3. Czytanie Pisma św. w 3-cim tygodniu po Trzech Królach.

Lekcja niedzielna z listu św. Pawła do Rzymian (12, 16—21). „Bracia, za mądrych sami siebie nie miejcie. Nikomu złem za złe nie oddawajcie: a co dobre, starajcie się czynić nietylko przed Bo-

giem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli można, o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój chowajcie. Sami sobie, najmilsi, sprawiedliwości nie wymierzajcie, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu, bo napisano jest: Moja jest pomsta, ja oddam mówi Pan. Raczej: jeśli nieprzyjaciel twój łaknie, nakarm'go, jeśli pragnie napój go: Bo to czyniąc nagarniesz żaru na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrem zwyciężaj“.

W brewjarzu czytany jest List do Galatów; polemiczny, wojowniczy list, w którym zwalcza Paweł żydujących chrześcijan, pierwszą herezję w Kościele. Od środy list do Efezjan, pisany z więzienia w Rzymie, w nim nauka o Kościele.

4. Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

23. niedz. ś. Rajmund, wyznawca, kapelan i spowiednik Grzegorza IX, prawnik, † 1275.

24. pon. ś. Tymoteusz, najmilszy uczeń i wierny towarzysz ś. Pawła w podróżach misyjnych. „Jako syn ojcu służył mi około ewangelji“. Piękne świadectwo i pamiątkę zostawił mu Apostoł przez napisanie do niego dużo listów.

25. wtorek. Nawrócenie ś. Pawła. Nietylko rocznicę śmierci Pawła ś., ale i rocznicę jego nawrócenia obchodzi Kościół. Cała Msza ś., i brewjarz mówią o tem, co się stało na drodze do Damaszku, Szaweł prześladował Kościół — teraz Paweł go miłuje: Jechał Szaweł — wrócił Paweł. Triumf łaski, wybranie Boże i cudowne nawrócenie, o tem prawią: lekcja dzisiejsza (Dzieje Apost. 9, 1—22) i listy samego Apostoła. Kto chce poznać bliżej ś. Pawła niech czyta Dzieje Apost. rozdz. 9, 1—22, rozdz. 22, 2—21, rozdz. 26 i wszystkie listy, zwłaszcza do Galatów, Koryntjan, Filipensów. „On naczynie wybrane, Apostoł narodów“.

26. środa, ś. Polikarp, bp Smyrny i męczennik, jeden z najczcigodniejszych męczenników. „86 lat służę Chrystusowi. Żadnej przykrości mi nie uczynił. Jakżebym mógł bluźnić memu Królowi i Zbawcy“, z temi słowy sędziwy starzec zakończył życie wspaniałem i przechwalebnem męczeństwem.

27. czw. ś. Jan Złotousty. Urodzony w Antjochji 344. 386 wyświęcony, zostaje kaznodzieją w mieście rodzinnem. 398 patrjarchą i bpem Konstantynopola † 14. IX. 407 na wygnaniu. Wielki uczony, odważny biskup, wielbiciel i miłośnik ś. Pawła; pisał przecudne rzeczy, jeszcze piękniejsze mówił, miał matkę dobrą i mądrą.

28. piątek, ś. Agnieszka, po raz drugi, jakby oktawa święta 21 bm.

29. sobota, ś. Franciszek Salezy. * 1567 jako kapłan a później biskup Genewy nawraca coś 70.000 kalwinów. Umiera 18. XII. 1622. Tajemnicą jego życia i pracy apostolskiej były łagodność, cierpliwość i delikatność. Napisał m. i. znaną „Filoteę“ obok „Naśladowania Chrystusa“ jedyna książka o drodze do doskonałości. Prawdziwa pobożność nie jest ponura ani surowa. X. M. K.

JÓZEF ANDOR. 27

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

XV.

Wizyta nauczycielki opóźniła się. Hrabia poczynał być szorstkim, zdenerwowanym, kilka razy ruszał już w stronę wsi, lecz zawsze zawracał. Nie lubiał się publikować. Wstręt czuł do wiejskich plotek.

Pogoda była prześliczna. Przez cały tydzień padał śnieg, potem się wyjaśniło i nastąpiła sanna. Z okna swego mógł widzieć całą wieś i drogę prowadzącą do pałacu. Chłopi wyciągali sanki i przywiązywali dzwonki na szyje koniom. Dzieci bawiły się wesoło, zjeżdżając na małych saneczkach po zboczach pagórka. Od leśniczych przychodziły raz po raz nowiny, któreby każdego amatora łowów otrząsnęły z gnuśności. Pierwszy raz od dłuższego czasu natrafili na ślady dzika. Kiedyindziej ani na chwilę nie byłby się zawahał, dziś obudziło to w nim tylko niepotrzebny niepokój, z którego sobie sprawy zdać nie chciał. Zawołał ochmistrzynię i zwrócił się do niej szorstkim tonem:

— Jeżeli dziewczę w ciągu tygodnia nie przyjdzie, wyjadę z pałacu i nie wrócę tu nigdy więcej.

— Cóż mam robić, jeżeli nie przyjdzie? —

— Ma pani jeszcze raz iść do niej.

Ochmistrzyni wyprostowała się.

— Na wszystko inne przystaję, ale to ubliżałoby mej godności! Kto mnie nie rewizytuje, tego więcej nie znam! —

— Tak? — wtrącił hrabia, nawpół ironicznie, nawpół z uznaniem. Ten wybuch dawnej ambicji podobał mu się, jak wszelki indywidualny rys w ludziach.

— Ale wtedy nie pozostaje nic innego, jak zapakować mi rzeczy na drogę.

Ochmistrzyni żywo się sprzeciwiła.

— To niemożliwe, Wasza Dostojność! Ja wiem napewno, że dziewczę już pochwycone,

Cnoty Brata Alberta.

3. W parze z miłością Bożą, szła u Brata Alberta miłość ku bliźnim, zwłaszcza miłosierdzie dla najnieszczęśliwszych. Nietylko zbiorową nędzę ludzką ratował Brat Albert po przytuliskach i innych domach miłosierdzia, ale z tkliwem współczuciem i czynną pomocą szedł do każdego biedaka, potrzebującego ratunku i opieki, czy to się odnosiło do ciała, czy do duszy.

Nie znosił Brat Albert ciasnoty serca w czynieniu miłosierdzia, jakiejś wyłączności, czy zimnego wyrachowania w ratowaniu nędzarzy. Miłość Sługi Bożego dla nieszczęśliwych bliźnich była w całem tego słowa znaczeniu, powszechna; bez jakiegokolwiek względu, czy na wyznanie religijne, lub narodowość, z głęboką wiarą miłością i szacunkiem szedł z pomocą wszelakim nędzarzom, jakby to czynił zbolałym członkom Jezusa Chrystusa. To też zdarzało się, że zabierał na swój wózek, na ulicy leżącego człowieka nieprzytomnego z pijaństwa, lub chorobą do ostateczności wycieńczonego i odwoził do przytuliska, gdzie nieraz tymi, którzy byli wstrętniejsi dla natury ludzkiej, osobiście się opiekował. Taki n. p. iście samarytański uczynek miłosierdzia wyświadczył Brat Albert pewnemu żydowi, który po wielu nieszczęsnych przygodach i długich podróżach, dostał się do Krakowa i tu z wycieńczenia i choroby, leżał gdzieś pod murem, wyczekując śmierci. Ujrzawszy go Sługa Boży, miłosierdziem wzruszony, zabrał go na swój wózek, i przywiózłszy do swego przytuliska, miał o nim osobistą pieczę i leczyć go polecił, a gdy wyzdrowiał, nauczył go rzemiosła, a potem wyprawił w jego ojczyste strony na Podole rosyjskie. Wszystko to, co Brat Albert uczynił w ukryciu, opowiedział po wielu latach, szczegółowo, ów żyd, gdy przypadkowo spotkał się na Podolu, ze Stanisławem Chmielowskim, bratem rodzonym Swego Dobroczyńcy.



Ponieważ owa dobroć Brata Alberta względem bliźnim, była w swem źródle nadprzyrodzoną, więc odznaczało się zupełną bezinteresownością i prawdziwą wyrozumiałością na nędze ludzkie, tak iż Sługa Boży czynił wszystkim dobrze, chociaż za dobre płacono mu złem, za mi-

---

jak mysz w pułapkę i wcześniej czy później przyjdzie. —

Hrabia wyjrzał przez okno i zadrżał.

— Proszę się spieszyć! — zawołał nagle. Właśnie idzie! To nie może być nikt inny, tylko ona! Proszę się spieszyć! —

Ochmistrzyni nie rzekłszy ani słowa, wyszła. Hrabia pozostał przy oknie. Nigdy jeszcze nie czuł tak dzikiego, niespokojnego tętna w sercu. Szła prosto pod górę, bez podejrzeń. Czasem zdawało się, że nie spuszcza oczu z pałacu; hrabia dostrzegał zdala na jej twarzy raz naiwny zachwyt i bojaźń, to znowu falowanie powstającego uczucia. Jej czarny ubiór wyraźnie odbijał od śnieżystego pola i słał za sobą długi czarny cień. — Hrabia usiadł nareszcie. Odczuwał w sobie nowe, nigdy dotąd nie doświadczone wrażenie przyjemności i pogrążył się w zadumie.

Ochmistrzyni z wielką miłością witała młodego gościa. Pomagała jej przy zdjęciu płaszcza, ściskała za rękę, kilka razy pocałowała ją w twarz.

— Myślałam, kochanie, że się już nigdy nie zobaczymy — i naprawdę, przykro mi było czasem. Ochmistrzyni choćby wielkiego pałacu nie może na to liczyć, by była rewizytowaną. —

— O — przerwała mile zarumieniona nauczycielka. — Pani zawsze pozostanie inteligentną miedzy wszysfkiemi, jakie dotąd poznałam.

— Dziękuję, kochanie, za komplement, lecz w takim razie dlaczego pani dotąd nie przychodziła ?

— Wolne chwile nauczycielki są bardzo rzadkie, a począwszy od jutrzejszego dnia będzie ich jeszcze mniej, bo rozpoczynam kurs koronek i robót ręcznych z dorosłemi dziewczętami i kobietami.

— To rzecz miła i bardzo szlachetna! Jeśli się hrabia o tem dowie, jeszcze wiecej będzie panią cenił.

Nauczycielka nic nie odpowiedziała. Od ostatniego spotkania z hrabią, całą siłą instynktu kobiecego walczyła przeciw swemu sercu. Nie dla innych powodów odraczała dotąd swą rewizytę. Książki hrabiego zamknęła w szafie i nie brała ich więcej do ręki. Zresztą z jej czystej du

łość nienawiścią, a nawet czynnie go lżono i znieważano.

Gdy pewnego razu jechał Brat Albert na wózku przez ulice Krakowa, jakiś przejeżdzający woźnica rzucił się na niego z biczyskiem i z całą siłą bić go zaczął, co widząc towarzysz Brata Alberta, wyrwał napastnikowi bicz i zamierzył się na niego. Wtedy chwycił błyskawicznie Brat Albert swego towarzysza za płaszcz i zawołał: „Daj spokój“, a potem dodał: „Takiś prędki! widać, że mało jeszcze Bratu zimnej wody za kołnierz nalano“.

Innym razem jakiś ulicznik krakowski uderzył kamieniem w głowę Brata Alberta, na co tenże tylko się roześmiał i rzekł: „To mu się udało“! Pewien rzemieślnik przywołany do przytuliska w Krakowie, dla zrobienia jakiejś poprawki, wpadł w niepohamowaną złość i obelżywemi słowy wymyślał obecnych, między którymi znajdował się Brat Albert. Ten najspokojniej przeczekał, aż się ów człowiek wyszumi, a potem jakby nic nie zaszło, począł z całą łagodnością, tłómaczyć mu, co jest do zrobienia, co tak piorunująco podziałało na owego niegrzecznego człowieka, iż zamilkł, a potem już cicho i cierpliwie wykonywał wskazaną robotę i z wielkim szacunkiem odnosił się do Brata Alberta.

Taką to metodą zwykł był Brat Albert postępować z niegrzecznemi, lub gniewliwemi osobami. Czekał cierpliwie, aż się tacy ludzie wygadają, lub z gniewu ochłoną, a potem dopiero spokojnie i z cichą godnością do nich przemawiał, lub sprawy z nimi załatwiał, przez co zwykle osięgał ten skutek, że ludzie z niegrzecznych i złośliwych, stawali się łagodnymi i jakby chcieli wynagrodzić przykrość wyrządzoną, spełniali chętnie życzenia Brata Alberta i w przyszłości ze swych wad się poprawiali.

Cóż powiedzieć o cierpliwości, łagodności i dobroci Brata Alberta, gdy przez tyle lat miał do czynienia z członkami obydwóch swych Zgromadzeń, którzy przychodzili do niego, jakby do samego P. Jezusa, ze wszystkiem, co mieli przykrego na duszy i wszystkie swe niepokoje, skrupuły i burze wewnętrzne przed nim odsłaniali, a on ich słuchał cierpliwie, wspólbolał nad ich cierpieniami, złemu zaradzał, uspakajał i pocieszonych odprawiał.

A jakże przedziwnie był wyrozumiały na moralne nędze ubogich! tak ich słodko usprawiedliwiał, jak to czyni matka kochająca, gdy usprawiedliwia uchybienia swych dzieci. Zdarzało się, że prawie rozszalałych ze złości ubogich, uśmierzał Brat Albert łagodnem słowem, lub podaniem im do jedzenia tego, co bardzo lubili. To też ubodzy widząc, jak dobrym ojcem był dla nich Brat Albert, nawzajem serdecznie go miłowali i z ufnością przedstawiali mu swe potrzeby ciała i duszy, a on ich cierpliwie słuchał, szczerze z nimi współcierpiał, pocieszał i jak mógł chętnie ratował.

Wyjątkowo tylko na pogodnem obliczu Brata Alberta pojawiała się groza świętego oburzenia, a oczy, tak zawsze łagodne, ciskały chwilowo błyskawice gniewu, a to wtedy, gdy zetknął się z obłudnikami, lub pyszałkowatem kłamstwem, czy jakiem świadomem wykroczeniem u swoich n. p. przeciwko ubustwu lub miłości ku ubogim. O wtedy nawet groźnemi słowami smagał winowajców, by wyrzucić z ich dusz gorszące postępki i rażące uchybienia. Zaraz po takiej zbawiennej burzy, która bywała zawsze ze strony Brata Alberta wielkim aktem

---

szy pierzchnął już oddawna brudny chaos kombinacji romansowych, nie zostawiając po sobie ani śladu. Postanowiła zająć się pilnie swym nowym obowiązkiem i tem usunąć narzucające się marzenia. Ćwiczyła się w hafcie i czytała postępowe książki, by się móc bliżej dostać do serca przyszłych uczennic. Jednak tyle tylko wskórała, że zeszczuplała i zbladła, a pod oczyma jej wystąpiły czarne kręgi. Dnie całe spędzała według postanowień, lecz brak snu w nocy tyrańsko ją prześladował.

— Hrabia — ciągnęła dalej ochmistrzyni — mimo to wyjedzie. Nie ma spokoju. Żeby pani widziała, jak się zestarzał!

Tego już było stanowczo za wiele. Zdecydowana siła woli dziewczęcia pierzchła, ledwie że zdołała pochylić głowę, by badawcze oko kobiety nie zauważyło jej śmiertelnej bladości.

— Wyjeżdża? — zapytała przytłumionym głosem. — A gdzie mianowicie?

— Do Afryki. Możliwe, że na tygrysy będzie polował, i na lwy. Zresztą, ja tylko tak przypuszczam, gdyż wiem, że mężczyzna swoją namiętność w krwiożerczości zwykle zatapia. — Lecz pani coś słabo się czuje! Widać zmarzła na drodze! Zaraz będzie gorąca herbata. —

Otworzyła drzwi i wyszła. Nauczycielka z wdzięcznością spojrzała za nią. Jeszcze chwila, a byłaby wybuchnęła płaczem. Teraz obawa ataku minęła i dziewczę mogło rozejrzeć się po pokoju. Przykuł jej uwagę wielki portret kobiety w swojej bezwstydności, czarownej piękności. Na ramionach i szyi lśniły oślepiającym blaskiem djamenty, jakgdyby występując z malowidła. Na stole leżała prawdziwa kolekcja małych złotych płyt, ozdobionych samą tylko datą.

— Zaraz będzie herbatka — rzekła ochmistrzyni, zbliżając się i obejmując dziewczę za szyję. — Wie pani, co znaczą te pamiątki? — Jest to katalog moich zwycięstw nad mężczyznami. Każda data oznacza jedno zdeptane męskie serce. Tak! —

Ani jedna nie miała tego znaczenia; chyba przeciwnie, była pamiątką zwycięstwa przeciwnika nad jej własnem sercem. Nauczycielka wzdrygnęła się i odsunęła zimne płyty od siebie.

(Dalszy ciąg zą tydzień).

miłości bliźniego, nastawała u niego poprzednia jasna pogoda duszy i zwykła dobroć serca i ów niczem niezamącony pokój Boży, jakiego świat dać nie może. O jakże było miłe pożycie z tym dobrym Sługą Bożym!

Miał też Brat Albert swój barwny i poniekąd humorystyczny sposób mówienia i to o wszystkiem, nie wykluczając i własnych kłopotów, tak że nieraz przy nim i z nim musieli się obecni serdecznie uśmiać. Ów zaś głęboki pokój Boży i wesele ducha, którem Brat Albert był stale przepojony, rozlewał wszędzie dokoła siebie, a swym złotym humorem, ozdobionym nadto przemiłym dowcipem, wszystkich rozweselał. Raz dowcipny O. Załęski, Jezuita, chwytając Brata Alberta za płaszcz pytał go żartobliwie, ile tam może być żywych pamiątek po jego ubogich? „O, proszę Ojca, odpowiedział Brat Albert z miłym uśmiechem, owe brylanty ubogich są moimi klejnotami“.

Chociaż Brat Albert nie szukał wdzięczności ludzkiej i owszem dziwi się, gdy mu kto za dobrodziejstwa dziękował, za to niezmiernie był sam wdzięczny, za najmniejszą rzecz osobiście mu wyświadczoną, zwłaszcza, gdy to pochodziło od ubogich. Z wielkiego wzruszenia płakał n. p. raz Bart Albert, gdy pewna góralka nadgryzioną już bułkę, dosłownie od ust sobie odjęła i z miłością oddała jemu, widać z litości nad jego ubóstwem i kalectwem. Bułkę tę trzymał Brat Albert długo w swem ręku, jakoby dar z nieba, skraplając ją obfitymi łzami wdzięczności, przez dłuższy czas ją u siebie przechowywał, jakby świętą relikwje, i po kawałku spożywał.

Miłosierny robotnik.

Tomasz Wright urodził się w zeszłem stuleciu w Anglji. Był on robotnikiem. Oszczędności jakie mógł złożyć ze swego szczupłego zarobku, zaczął zużywać na dobre uczynki. Zwrócił uwagę na biednych, wypuszczonych z więzienia przestępców i zaopiekował się nimi. Wiedział bowiem dobrze, że natura ludzka jest ułomna, ale zdolna do poprawy. Tymczasem byłych więźniów traktują z niedowierzaniem, odmawiają im pracy, skoro dowiedzą się, że ci odsiadywali karę więzienną.

Pozbawiony sposobu do zarobku, były przestępca, choćby najlepsze miał zamiary, w braku zajęcia, a temsamem i chleba, pomimo najszczerszej chęci poprawy, powraca z konieczności do dawnego sposobu życia.

Jednego dnia do fabryki, w której Wright pracował, przybył pewien człowiek, prosząc o robotę. Na razie dano mu ją, ale potem, dowiedziawszy się, że siedział w więzieniu, wymówiono mu miejsce. Robotnik powiedział Wrightowi, że ma szczerą chęć zostania uczciwym człowiekiem, ale pozbawiony środków do życia, chyba z głodu zginie. Zacny Tomasz poszedł do właściciela fabryki, prosił usilnie, aby nowoprzybyłemu dać pracę, przytem złożył dość znaczną sumę, jako poręczenie za niego, ale to nie pomogło. Wtedy Wright zabrał płaczącego i nie wiedzącego gdzie się obrócić biedaka do siebie i nigdy tego nie pożałował, bo młody człowiek poprawił się szczerze. Ta pierwsza próba zachęciła go do dalszej pracy.

Postarał się o wstęp do najbliższego więzienia i powoli wszedł w znajomość z więźniami. Nim jeszcze ich termin uwolnienia upłynął, starał się dla nich o zajęcie na mieście. Powoli weszło to w zwyczaj, że wypuszczeni przestępcy udawali się do Wrighta po robotę. Jeżeli zaś, co się często zdarzało, nie mógł on się na razie o nią wystarać, wtedy wspierał ich dobrą radą i pożyczką. Czasami zaś dopomagał zhańbionym biedakom do opuszczenia rodzinnego kraju, aby prędzej między obcymi oczyścić się mogli z ciążącej na nich plamy i rozpocząć nowe życie.

Wielu z tych nawróconych grzeszników, pracując potem uczciwie, nadsyłali pieniądze na ręce Tomasza, przeznaczając je na pomoc dla innych.

Takim sposobem fundusze wzrastały i dobrodziejstwa powiększać się mogły.

Z tych pieniędzy powstał w późniejszych czasach dom poprawy dla wychodzących z więzienia.

Aby wykazać, ile ten człowiek zrobił dobrego, dość przytoczyć świadectwo jednego z inspektorów więzienia, który w rocznem sprawozdaniu powiada, że na 96 przestępców, którymi się opiekował Wright, tylko 4 powróciło do więzienia.

Nie trzeba zapominać, że Wrigth był zajęty w fabryce od 5 rano do 6 wieczór, że zatem tylko wieczory i święta pozostawały mu na dobre uczynki. W nieustannej pracy ten przyjaciel ludzkości sterał przedwcześnie zdrowie i do cieżkiej roboty nie był zdolny, wtedy wdzięczne miasto Manchester wyznaczyło mu roczną pensję, wyrównywającą jego zarobkowi. Nie ustając ani na chwilę w pracy dla dobra bliźnich, Tomasz Wright zmarł w 83 roku życia, błogosławiony przez wszystkich.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.

Włodzimierz Srokowski zaproszony przez ks. Tad. Srokowskiego składa na żywe wotum św, Teresy 5 zł (Sekcja ochrony dzieci, Niewiast kat. Szczepańska 5) i również zaprasza p. Wiktorję i Czesława Kurowskich z Juszczyna p. Maków, do złożenia podobnej ofiary.

Anna Cewałkowicz, Zator, 5 zł W. S. za otrzymaną łaskę 5 zł, Jadwiga Zdzierska z Biesiedzka od Sieradzi, za kilkakrotną pomoc 5 zł.

Kobziarze Niepokalanej.

(Wrażenia z podróży).

Spłacę dziś dług wdzięczności. Za co też? Proszę czytać: 7-go grudnia było na wyspie Capri wprost nieznośnie. Chłód, deszcz i dokuczliwy wiatr północny przyprowadzały nielicznych gości-cudzoziemców do rozpaczy. Z p. Bratkowskim (wybitny artysta-malarz ze Lwowa) umawialiśmy się, aby wyjechać na Sycylję. Przy wieczerzy w hotelu palono w żelaznym piecu, siedziało nas przy stole nie dużo: Niemka protestantka, para małżeńska ze Sztokholmu, też protestanci, staruszek Holender, również protestant, jakaś młoda rodzina amerykańska, która się nikomu z nas nie przedstawiła, sławny artysta-malarz hiszpański (katolik) i ja. Wszyscy narzekaliśmy strasznie na niepogodę i chłód.



Skały na morzu obok Capri.

— Nie się państwo nie martwcie, jutro zacznie się pogoda, odezwał się pocieszająco nasz kelner, Niemiec-katolik ze Sztudgartu.

— Skądże ma pan taką pewność, zapytaliśmy.

— Całe Capri, wszyscy Włosi i Włoszki zapewniają, że jutro musi być pogoda, bo jutro *Immaculata.*

— Co to jest, wyrwało się Szwedowi?

— To pan nie wie, odpowiedział kelner — jutro wielkie święto katolickie: Niepokalanego Poczęcia M. B.

— No zobaczymy, odrzekł Szwed a inni protestanci uśmiechnęli się znacząco.

Kelner podając potrawę, szepnął mi do ucha: „Umartwijmy się dziś na intencję jutrzejszej pogody, aby się ci protestanci z nas jutro nie śmiali.

Podziwiałem tę głęboką religijność kelnera. Gdym opuszczał jadalnię, znów mi przypomniał, aby się pomodlić o pogodę.

Nie były to żarty. Kelner i ja, bo trzeci katolik na sali — ów Hiszpan — nie bardzo się mieszał w dysputę, mieliśmy noc niespokojną. Budziłem się co chwila i wylatywałem na werandę, aby zobaczyć niebo? Codziennie o 7-ej odprawiałem Mszę św. Kelner wiedząc, że wstaję o 6-ej, przyleciał do drzwi i zwiastował mi zwycięstwo, że cudowna pogoda. Rzeczywiście, prze-



Widok Capri.

piękny był poranek. W powietrzu cisza, na niebie gasły ostatnie gwiazdy, bezbrzeżne morze ruszało się nieznacznie. Wąziutkiemi uliczkami spieszyli wykwintnie ubrani Włosi i Włoszki do kościoła. Jakże zdumiałem, gdy o 7-ej zobaczyłem kościół nabity. Chwyciło mię za serce! W słuchalnicach kilku księży słuchało spowiedzi, kościół uroczyście ubrany i oświetlony, tłumy, całe tłumy przystępują do Komunji św. Ks. proboszcz wraca od ołtarza uśmiechnięty i szczęśliwy, jakby mi mówił: widzisz ty Polaku, nie tylko w Polsce, ale i we Włoszech są nabite wiernymi kościoły! Gratulowałem mu, a on w podziękowaniu jedno wyrzekł słowo:

— *Immaculata!*

Byłem mocno wzruszony i zbudowany, bo do Komunji św. przystępowało dużo mężczyzn i młodzików. Dochodziła już ósma. Przez szkła okien snopami sypało swe radosne promienie wschodzące słońce. Pogoda! Włosi, prawdę mówili. Z ulgą w sercu pomyślałem o moim kelnerze, o jego namawianiu mię do umartwienia i modlitwy na intencję pogody, śmiałem się w duszy i cieszyłem, że naszym protestantom śmiało będziemy patrzeć w oczy...

Immaculata! Niepokalanie Poczęta nas i Włochów — nie zawiodła. Za taki dar trzeba w pokorze i w zupełnej czystości ducha dziękować!

— Proszę o spowiedź — rzekłem do ks. proboszcza.

Ileż to szczęścia było w mem sercu nagromadzonego podczas Mszy św.!

Na sumie obecni byli wszyscy dygnitarze miasteczka. Aż błyszczało od czarnych, jedwabnych koszul. Grande festa, wielkie święto! Statua Niepokalanie Poczętej obok ołtarza na lewo stała pełna wdzięku w lesie palm, mirtu i róż białych.

W liście z Capri wspomniałem już o kobziarzach—muzykantach „Panny Najświętszej“. Przez dziewięć dni rozlegało się w powietrzu od

ich śpiewu i gry smętnawej ku czci Immaculaty. Nie było obrazka, kapliczki, gdzieby oni nie byli stanęli i Madonnie nie zagrali. W sam dzień uroczystości kobzy kalabryjskie grały uroczo. Starzy kobziarze prędko przebierali palcami po fujareczkach, ze swych ukochanych instrumentów wykradali nowe tony, jakieś pieśni cyfrowane. Idąc obok nich rzuciłem pochwalne słówko: molto bene — bardzo dobrze. Stary muzykant odpowiedział mi: Immaculata, grande festa!



Kobziarze Niepokalanej.

Obaj z kelnerem przypominaliśmy codziennie naszym protestantom jakto Immaculata i im pogodę przyniosła.

Od 8-go grudnia zaczęły się moje prawdziwe wakacje pod niebem lazurowem. Wstawiony 7-go grudnia piecyk żelazny stał w pokoju nieczynny. Od 8-go do 15-go, 6—7—8 godzin używałem ciepłego powietrza i grzałem się na słońcu. Tylko rano i wieczorem trzeba było sięgnąć po palto.

Grande festa — wielkie święto! — brzmi ciągle w moich uszach.

Immaculata!... Korne dzięki Ci składam i na łamach „Dzwonu Niedzielnego“.

X. Machay.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta w dziejach narodu polskiego.

Bł. Bronisława.

Ostatnią z tego okresu godną uwagi postacią kobiecą jest błogosławiona Bronisława, córka Stanisława Prandoty Odrowąża i Anny z książąt Jaksów Gryfów. Swiatło dzienne ujrzala Bronisława około roku 1203 we wsi Kamień w księstwie Opolskiem.

Od najmłodszych lat wychowywana w wielkiej bogobojności, prowadziła już w domu życie pełne umartwień, uciekała od wszelkich rozrywek światowych, oddając wolne chwile uczynkom miłosierdzia. Tak piękną duszę nie chciał Bóg pozostawić wśród brudów tego świata, zapragnął mieć ją bliżej Siebie, rozbudzając w Bronisławie szlachetnie pragnienie wstąpienia do zakonu. W szesnastym roku życia wzgardza dostatkami i wygodami i zamienia za zezwoleniem rodziców wspaniałe komnaty rodzinnego domu na ubogą celę zakonną u S. S. Norbertanek[1]) na Zwierzyńcu. Przywdziawszy habit poczyna bł. Bronisława szybko postępować na drodze doskonałości, a za główną cnotę obiera sobie pokorę, podstawę życia zakonnego. W obejściu ze siostrami jest nad wyraz uprzejma, widzi bowiem w każdej z nich Oblubienicę Chrystusową. Ciało swe umartwia długiemi postami, dyscyplinami i sypianiem na gołej ziemi — nie dopuszcza nigdy do tego, by ciało zawładnęło duchem. Jednego razu, gdy wpadła w zachwycenie przemówił do niej Pan Jezus: „Bronisławo, krzyż twój jest Krzyżem Moim, ale za to będziesz uczestniczką chwały Mojej!“ Od tego czasu Bronisława jeszcze większą świątobliwością jaśnieje wśród Zgromadzenia. A gdy brat jej św. Jacek powróci z Rzymu jako „biały mnich“ i u podnóża prastarego grodu wawelskiego założy zakon dominikański przy Kościele św. Trójcy, który stanie się kolebką tegoż zakonu w Polsce — w ręku bł. Bronisławy zajaśnieje dziwna wiązanka nie spotykana wówczas u nas — to Różaniec św. Bł. Bronisława więc jest pierwszą Polką, która za wskazówkami swego brata pocznie odmawiać Różaniec św. A jakżesz jej piękna dusza będzie rozkoszywać się w rozmyślaniu tajemnic różańcowych, jakież niewyczerpane głębie myśli będzie w nich znajdywać! — W dzień zgonu św. Jacka widziała bł. Bronisława wielką jasność nad klasztorem dominikańskim i Najświętszą Pannę z Różańcem w ręku, w objęcia której spieszył św. Jacek.

Pokora, posłuszeństwo, liczne umartwienia i wielkie nabożeństwo do królowej Różańcowej zaprowadziły tę pierwszą apostołkę Różańca na ołtarze Pańskie. Umarła w roku 1259, w 40 roku życia w zakonie.

Gdy w roku 1836 nawiedziła Zwierzyniec wielka epidemja, mieszkańcy poczęli wzywać po-

[1]) Zakon Norbertanek powstał z początkiem XII wieku w Niemczech, założony przez biskupa magdeburskiego św. Norberta.

mocy św. sej patronki. Jakoż niedługo zostali uwolniemi od tej strasznej klęski. Papież Grzegorz XVI w skutek tego zaliczył ją w roku 1839 w poczet błogosławionych.

Pierwsza Polka odmawiająca Różaniec umiera z nim w ręku w aureoli świętości, obyż i ostatnia Polka umarła z takimż Różańcem w ręku.

S. Kajmowiczówna.

Z życia religijnego.

„Intronizacja, czyli panowanie społeczne Najśw. Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich i w narodzie“. Warszawa. Sekretarjat Intronizacji: Moniuszki 3 a. 1926. Wydanie nowe, poprawione. Czysty dochód przeznazony na pomnik narodowy N. Serca Jezusowego w Warszawie. Cena 50 groszy.

Broszura niniejsza zapoznaje z dziełem Intronizacji Serca Jezusowego, tak dziś po całym świecie rozszerzonem i poleconem przez papieży: Piusa X,. Benedykta XV. i Piusa XI.

Stworzył to dzieło w r. 1907 O. Mateo Crawley-Boevey ze Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusa i Marji z Piepus. On też jest jego żarliwym apostołem i generalnym kierownikiem.

W Polsce wprowadzono dzieło Intronizacji N. S. J. w r. 1919. Szerzy się ono zwłaszcza w Warszawie, dzięki niestrudzonej gorliwości ks. Wiśniewskiego, rektora kościoła N. Serca Jezusowego. Cel, jaki sobie to dzieło zakreśla, ujmuje wspomniany kapłan w przedmowie do rzeczonej broszurki w następujących słowach:

„Chcemy odwojować to, co przez opieszałość naszą lub podstęp wrogów zostało straconem i chcemy zdobyć dla Jezusa całą Polskę, a dom za domem, próg za progiem, serce za sercem. Hasłem, drogowskazem naszym będzie Najśw. Serce Jezusowe, a widomym sztandarem — Jego pomnik w Warszawie“.

Myśl powstania tego pomnika powstała w czasie odzyskania przez nas niepodległości a zaznaczyła się silniej w 1920 r. w chwili zalewu bolszewickiego“.

W dalszym ciągu wspomina owa broszurka o apostolstwie tego dzieła i jego przedziwnych skutkach w poszególnych krajach, tudzież w Polsce, a przedewszystkiem w Warszawie.

Podaje wreszcie ogólne wskazówki, ceremoniał Intronizacji, akty i modlitwy polecone do odmawiania, rady dla osób, które Intronizację zaprowadziły i uwagi dotyczące organizacji dzieła.

Staraniem ks. M. Wiśniewskiego wydano również „Ustawy Stowarzyszenia „Panowanie społeczne Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich“. Warszawa 1924.

HUMOR.

— Cóż to, mój dziadku, tak ci się ręce trzęsą pewno od wódki.

— O nie, proszę jesemożnej pani; to do wódki.

Ważny szkopuł w małżeństwie.

Pomiędzy licznemi przyczynami, wpływającymi obecnie na trudny dobór małżeństw, wielkie znaczenie ma różnica tradycji domowych i wychowania. Niektórzy sądzą i głoszą, że mniemana równość zniosła wszelkie różnice, zwłaszcza odkąd wykształcenie szkolne jest dostępne dla wszystkich. Prawda, że poziom wykształcenia jest także w małżeństwie rzeczą pierwszej wagi i znaczna różnica w tym względzie, zwłaszcza, gdy mężczyzna stoi niżej od kobiety, poprostu nieraz uniemożliwia porozumienie i miłość, ale nawet nabyte w szkołach wykształcenie, jeśli nie idzie w parze z wychowaniem domowem u jednego z małżonków, stanowi olbrzymią trudność współżycia.

Tradycje domowe od chwili urodzenia wnikają w duszę, urabiają zwyczaje, upodobanie, sposób myślenia i odczuwanie, nawet regulują sumienie. Można z biegiem lat zmienić przekonania, ale obyczajów wyniesionych z domu, pozbyć się prawie że niepodobna. Są to rzeczy niezatarte, przechodzące z pokolenia na pokolenie i stanowiące o indywidualiźmie osobistym i rodzinnym, a więc nie dające się wtłoczyć do jakiegoś ogólnego szablonu.

I nie pomoże tu nawet kilkuletnia ogłada bywania w towarzystwach, z pośród których wybiera się dozgonnego towarzysza lub towarzyszkę ; po kilku miesiącach wspólnego pożycia, indywidualizm rozbija zapory i okaże się w całej swojej sile, czyniąc niepodobną harmonję wewnętrzną w małżeństwie. I w rzeczy samej, potrzebaby cudu, żeby było inaczej. W nieustannych stosunkach pożycia domowego, różnica ta będzie na każdym kroku dawała się we znaki, raniąc boleśnie upodobanie i uczucia strony wyżej stojącej. Oczywiście, można z pomocą Bożą i trzeba znosić wspaniałomyślnie to nieustanne męczeństwo, ale o szczęściu, o miłości nawet wspominać niepodobna.

W dzisiejszym zamęcie społecznym jeszcze trudniej, niż kiedykolwiek dać młodym wychowanie domowe. Chłopiec, a może bardziej jeszcze dziewczyna, porwana fałszywemi hasłami, usuwa się od wpływu rodzinnego, a wykształcenie dzisiejsze, mody, tańce, postępowe zasady, nadają niby to wszystkim pozór jakiejśkolwiek równości. Ale ten pozór jest tylko złudzeniem, które nie na długo wystarczy w małżeństwie, stąd zaś znowu wypływa taki pochop do rozwodów.

Jedyna rada — pracować z całych sił nad odrodzeniem rodziny chrześcijańskiej, nad wskrzeszeniem w niej dawnych tradycji polskich, aby w tej atmosferze wychowywać dzieci od pierwszego momentu życia. Trzeba nam ciepłych ognisk domowych, gdzieby młodość nasiąkała szczęściem, zaufaniem, głęboką wiarą i gruntownemi zasadami, a wtedy liczba niedobranych małżeństw bardzo się zmniejszy.



Ojciec święty i akcja katolicka.

I nam, Polakom, przydać się może ustęp z encykliki papieża, wydanej 18 listopada 1926 z okazji prześladowania w Meksyku. Dotyczy on mianowicie wielkich stowarzyszeń katolickich, które tam podtrzymują męstwo w kapłanach i wiernych; „Chcemy choć jednem słowem dotknąć każde z nich osobno, aby wiedziały, że Zastępca Chrystusa Pana je chwali i że je gorąco potwierdza. A więc naprzód Stowarzyszenia Rycerzy Kolumba. Ogarnia ono cały kraj i składa się na szczęście z ludzi pracowitych i dzielnych, których głośno wysławia sposób prowadzenia dzieł, jawne wyznawstwo wiary i gorliwość o dobro Kościoła.

Dwa głównie jego dzieła zasługują na uwagę, jako dla dzisiejszych czasów najpożyteczniejsze. Narodowe Stowarzyszenie ojców rodzin, mające za program katolickie kształcenie dzieci i przywrócenie ckrześcijańskim rodzicom naturalnego prawa swobodnego ich wychowywania, oraz dopełniania ich wykształcenia religijnego, o ile uczęszczają do szkół państwowych. Drugie zaś — to Liga narodowa dla obrony wolności religijnej, założona w chwili, kiedy jasnem się stało, jak wielkie nieszczęścia grożą tam katolicyzmowi“.

Jeżeli papież tak chwali i zaleca wspólną akcję katolicką, któż myślący po katolicku będzie wątpił o jej potrzebie?

Pismo papieża o modach.

Zwraca się ono do kardynała Schulte, arcybiskupa Kolonji, w którego diecezji znajduje się centrala związku katolickich kobiet niemieckich:

„Jest to rzecz nader bolesna i opłakana, pisze Ojciec Święty, że ubiór, którego głównym celem jest okrycie ciała, w naszych czasach, gdy tyle kobiet zapomina o swojej godności, służy często tylko dlatego, by zuchwale obrażać skromność i dawać wszystkim, a zwłaszcza młodzieży, podnietę i okazję do zmysłowości. Dlatego nie omijamy żadnej sposobności, by zwrócić uwagę na to źródło nieszczęścia i bezwstyd podobnego postępowania mocą władzy naszej napiętnować i wszelkiemi siłami go zwalczać. Pasterze ludu chrześcijańskiego przyjęli wszędzie w tej mierze upomnienia i w miarę możności takowe rozpowszechniali.

Obecnie zwracamy się także do Związku niewiast katolickich z wyraźnem poleceniem, aby jak dotąd z całą energją pracowały nad rozwiązaniem tej sprawy i usilnie błagamy Pana Boga dla wszystkich członkiń o łaskę i błogosławieństwo“.

Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Coolidge, aczkolwiek protestant, jest gruntownym chrześcijaninem i nie poświęca swoich przekonań dla zyskania mniemanej popularności u tłumów. Nadto, nie bacząc na swoje stanowisko, zachowuje w rezydencji swojej prostotę i skromność, które są ozdobą prawdziwej wielkości. Jako syn farmera, kocha ziemię i korzysta z chwil wolnych, by się zająć jaką wiejską pracą w swojej posiadłości Vermont. W ciągu ostatnich wakacji miał on rozmowę z przyjacielem swoim od serca, Bruce Barton, który uprosił sobie pozwolenie na jej publikację w pismach. Oto jej główne myśli:

Obok zaufania ze strony narodu, jest siła, która bardziej jeszcze wspomaga prezydenta w jego trudnych obowiązkach, a siłę tę czerpie on w religji. Co do mnie — zawsze uczęszczałem do kościoła, o ile tylko miałem możność, ale, że we wsi wktórej spędziłem lata dziecięce, nie było pastora, więc się nie przyłączyłem do żadnego specjalnego wyznania. Kiedy zostałem prezydentem, główny kościół waszynktoński, bez porozumienia się ze mną, zapisał mnie w liczbę swoich członków. Bardzo się z tego ucieszyłem i oczywiście chętnie przyjąłem tem zaszczyt. Moi synowie chodzą do kościołą od lat najmłodszych. Moja żona czyniła to również dawniej. I trudno mi sobie wystawić człowieka, spełniającego wysoką funkcję prezydenta republiki, a nie wierzącego jednocześnie w działanie i w rządy Opatrzności. Jeżeli prezydent nie jest podtrzymywany niezłomną wiarą we władzę boską, która wszystko obraca dla dobra ludzkości, to nie wiem, skąd zaczerpnie odwagi do rozstrzygania ważnych zagadnień swego urzędu.“

New Jork 15 listopada 1926.

Pismo protestanckie o katolikach.

Czasopismo „Ir. Herald Cymraeg“ wychodzące w Walji, tak mówi o Kongresie Katolickim w Manchester. „Najbardziej zadziwia pewność katolików, z jaką traktują wszystkie zagadnienia aktualne, co do których nie czują się nigdy skrępowani niewiadomością. Rzymski katolik ma na wszystko jasną i stanowczą odpowiedź, gdy tymczasem protestanci w takich razach nigdy się na jedno zgodzić nie mogą. I to właśnie jest najlepszym dowodem ich słabości. Jawnem jest, że w nas samych ginie wiara w nasze posłannictwo.“

Apostolstwo przez radio.

W Holandji radio służy jako doskonały środek apostolstwa. Rozsyłane są co tydzień kazania protestanckie i katolickie, ale te ostatnie cieszą się bezporównania większem powodzeniem, nawet

wśród protestantów, pomimo, że katolicy stanowią w Holandji trzecią tylko część ludności.

Związek artystów katolickich w Belgji.

Malarze, rzeźbiarze, literaci, muzycy i artyści teatralni katoliccy zawiązali zjednoczenie „De Pelgrim,“mające na celu utrzymanie chrześcijańskiej solidarności wśród artystów.

Katoliccy policjanci.

W Anglji dają się widzieć rzeczy, jakich nie zobaczylibyśmy w kraju rdzennie katolickim np. w Polsce. Związek policjantów katolickich, liczący 750 osób w mieście Westminster, zamówił doroczne żałobne nabożeństwo za swoich zmarłych członków i udał się na nie do katedry w pochodzie, poprzedzonym muzyką i trąbami, a mającym na czele główne władze policji. Związek organizuje na październik r. 1927 pielgrymkę wspólną do Rzymu.

Hotele katolickie.

W Monachium są dwa hotele katolickie z kaplicą, i wszelkiemi ułatwieniami obowiązków religijnych dla gości. Jeden z nich jest utrzymywany przez siostry zakonu, które mają też podobny hotel w Sztutgardzie. Wartoby i u nas naśladować.

Smierć trzech zakonników.

Na górze Św. Bernarda w Szwajcarji istnieje jak wiadomo, hospicjum dla ratowania zabłąkanych w śniegu podróżnych, utrzymywane przez zakonników reguły augustjańskiej. Kilka tygodni temu wielka lawina, staczając się z góry, zaciągnęła ze sobą pięciu zakonników, z których trzech pozbawiła życia. — Smutny ten wypadek może być udziałem każdego z mieszkańców klasztoru, poświęcających się bliźnim w tak awanturniczo-niebezpiecznych warunkach.

Ś, p. O. Abel Tow. Jez.

O. Abel, jeden z najznakomitszych działaczy katolickich, zmarł w Wiedniu w 84 roku życia. Grał on wybitną rolę w walce z liberalizmem i ruchem zwanym: „Los von Rom“, który uprzedził i towarzyszył od r. 1891 do 1897 triumfowi partji socjalno-chrześcijańskiej w Wiedniu. Kapłan ten zorganizował całą serję dzieł katolickich, np, słynne pielgrzymki do Mariazell, cudownego miejsca, na podobieństwo Częstochowy albo Lourdes. O. Abel został pochowany w podziemiach kościoła Augustjanów, gdzie wygłaszał zazwyczaj słynne kazania.

Nawrócenie słynnej autorki.

Niemicka powieściopisarka, p. Małgorzata von Gottschall, autorka wielu dzieł o bardzo wielkim polocie duchowym, przyjęła chrzest św. w jednym z klasztorów szwajcarskich. Po tym akcie udała się w pielgrzymce do Rzymu, gdzie otrzymała sakrament bierzmowania z rąk kardynała Frühwirtha, a następnie była przyjęta na prywatnej audjencji u papieża.

Demonstrancja antykatolicka.

W Waschingtonie bezbożny związek Ku-kluxklan urządził demonstrancję przeciw międzynarodowemu kongresowi eucharystycznemu w Chicago. Zdołano zebrać około 13,000 osób. Wychwalano prezydenta Meksykańskiego, Calesa, a obrzucano błotem papieża, zato, że ośmielił się urządzić kongres na terenie amerykańskim. — Wobec miljona uczestników kongresu, te kilkanaście tysięcy ni e są przecież tak bardzo straszne!

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

CHOCZNIA.

Cały powiat wadowicki zna owocną pracę ks. J. Kmiecika w Stowarzyszeniu Kat. Młodzieży w Choczni. Młodzież tę oderwał od karczmy, zepsucia, a obecnie dostarcza jej zdrowej karmy duchowej. Mając godnego współpracownika w p. Gondku A. kier. szk. w Choczni, nie szczędzi zabiegów, by młodzież ta najtłumniej skupiała się wokół sztandaru i wstępowała w ślady, spoglądającego z niego swego św. Patrona.

Zapewne spodziewaćby się należało, że obaj pracowici gospodarze Stowarzyszenia cieszą się ogólnem uznaniem w Choczni i że tutejsza gmina spieszy im w każdym wypadku z pomocą. Nieśtety! Są w Choczni jednostki, którym zależy, by lud tutejszy nadal pozostał zacofanym i ciemnym, ulegającym hasłom, sprzeciwiającym się etyce katolickiej

Gmina odmawia Stowarzyszeniu sali w tutejszym Sokole na urządzenie odczytu, przedstawienia, a nawet „Opłatka“. Z tego też powodu jubileuszowa uroczystość św. Stanisława Kostki odbyć się musiała pod gołem niebem.

Fakty te naprawdę są ciekawe, Do ufundowania Sokoła w Choczni przyczyniła się przecież cała tutejsza ludność. Czas byłby już, by ojcowie stowarzyszonej młodzieży upomnieli się o swoje prawa do budynku, który przecież stanął ich kosztem i pracą.

Dlaczego zezwala się na huczne zabawy w tymże Sokole związkom politycznie rażąco zabarwionym? Dlaczego tut. gmina przez palce patrzy się na pijatykę, awantury i bitki niektórych gości zabawowych.

R. N.

Siła woli.

Zachować spokój wówczas, gdy wszystko nas drażni, nie wybuchnąć skargami lub gniewem, gdy szorstkie słowa cisną się na usta, dążyć do obranego celu wytrwale i z ufnością, umieć pokonać wszystkie trudności spokojnie, odważnie pogodnie — oto siła woli i charakteru.

To panowanie nad sobą jest to spokojna moc ducha, trzymającego w karbach wszystkie złe popędy.

Jak każdej umiejętności tak i panowania nad sobą można sią nauczyć przez ciągłe ćwiczenie. Jeżeli więc nie żałujemy czasu ani pracy na kształcenie się w tym lub owym kierunku, o ileż usilniej zabrać się powinniśmy do duchowej pracy nad wyrobieniem w sobie siły woli. Tego ćwiczenia my Polacy potrzebujemy tem bardziej, że właściwością naszą jest entuzjazm, zapał, uniesienie, które wiodą wprawdzie do wielkich czynów, lecz niestety zbyt często bywają tylko słomianym ogniem, który wnet wygasa dla braku wytrwaości i siły woli.

Trudności i przeszkody napotykamy wszędzie, okazji do walki nie brak nigdy. Pracować nad sobą musimy więc do ostatniego tchu, a ta praca stanowi właśnie ciągłe samowychowanie, które jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Codzienne jednak doświadczenie uczy, jak wielką jest słabość naszej natury, dlatego śmiało powiedzieć można, że bez nadprzyrodzonych środków nie dojdziemy do celu, nie zdołamy wyrobić ni w sobie ni w drugich silnej woli. Potrzeba potężnej pomocy łaski, by ona uleczyła naszą niemoc i wsparła nas w walce z własnemi namiętnościami i z przeciwnościmi uderzającemi na nas z zewnątrz, a o tę łaskę modlić się trzeba. —

Przepiękny przykład znajdujemy w życiu własnego kaznodziei XVII w. ks. Fabjana Birkowskiego. Podczas strasznej zarazy morowej, gdy wszyscy z trwogą uciekali, spieszył on do chat i pałaców, aby leczyć dusze, nieść ulgę w cierpieniu, ocierał pot śmiertelny z czoła konających, pomagał grzebać umarłych, choć tak bardzo się narażał. Gdy lud warszawski we łzach i przerażeniu zbierał się u stóp ołtarzy w kościele dominikańskim na Nowem Mieście, wśród zrozpaczonych tłumów stawał świątobliwy kapłan, w zbolałe i strwożone serca wlewał otuchę i niósł smutnym ufność w nieprzebrane miłosierdzie Boże, potęgą własnej swej wiary gorącej zasłaniał bratnie dusze od rozpaczy. Umierającym błogosławił, osieroconych pocieszał, upadłych na duchu nadzieją krzepił.

Pobożny ten kapłan, towarzysząc królewiczowi w wojennych wyprawach, znosił z uśmiechem trudy rycerskiego życia, głód, mróz, upał, słoty i wichury z krzyżem świętym stawał na czele hufców, zachęcając je do męstwa i ufności w pomoc Bożą, krzyżem świętym błogosławił idące do boju zastępy, na polu bitwy wśród gradu kul niósł konającym żołnierzom religijne pociechy. W imię obowiązku gardził niebezpieczeństwem i trwogą.

Gdy sen skleił oczy rycerstwa, a straż tylko na zmianę u namiotów czuwała, przy drżącem światełku, pisywał sławne swoje Kazania obozowe, lub odmawiał kapłańskie modlitwy zmuszając ciało do posłuszeństwa duchowi.

Był to człowiek silnej woli, który pojął doskonale obowiązki swoje względem Boga i społeczeństwa. *M. K.*

List seminarzysty
do dobrodziejki.
(Madagaskar).

Dwa razy do roku każdy seminarzysta z kolegjum ś. Józefa w Fianarantsaa pisze do swoich dobrodziejów. Listy te nie są wcale poprawiane. Oto jeden z nich, wzięty bez wyboru, a pisany w języku francuskim.

Dowiedziałem się od naszego Przew. O. Prefekta, że jest we Francji osoba, która tak mnie kocha, że nie żałuje dla mnie swoich pieniędzy i że wogóle kocha wszystkich ubogich. To Pani właśnie jest ową dobrodziejką małego, biednego Malgasza. Jakże się mam Pani za to wywdzięczyć? Może wypowiedzieć jaką mowę pochwalną? Nie mam do tego jeszcze zdolności. Może posłać Pani jaki prezent? Ale przecież jestem ubogi.

Chcę więc naśladować małego Janka. Dała mu raz mama ciasteczko, a Janek, zamiast podziękowania, rzucił się jej w objęcia i wywdzięczył się jej miłym, serdecznym uśmiechem. Więc ja też, moja droga Mamo, rzucam się listownie w Twoje objęcia i dziękuję Ci za wszystkie Twoje dobrodziejstwa. Bez Twej pomocy nie mógłbym dalej pobierać nauk w kolegjum, ponieważ opłata została powiększoną, a moi rodzice są bardzo biedni.

A teraz, Mamusiu droga, chcę Ci jeszcze opisać, co my, Malgasze, zwykle jadamy, choć może już Ci jest wiadomo, że głównym naszym posiłkiem jest ryż.

Ile to pracy muszą sobie zadać rodzice nasi, żeby zdobyć sobie zapas ryżu. Najprzód okopują pole ryżowe, udepcą je, przesadzają flance, plewią, a po sześciu miesiącach zbierają z pola, młócą cepami i chowają ziarno do spichrza. Czy to już wszystko? Jeszcze nie. Matka rodziny z dziewczętami kładą ryż niewyłuskany, nawpół suchy na białych matach na słońcu i po dwóch godzinach gniotą go tłuckiem, przyczem nieraz dostają na rękach odcisków, ale się na to wcale nie uskarżają. Po skończeniu tej pracy, około zachodu słońca, idą do źródeł po wodę, aby przygotować wieczerzę dla całej rodziny. Niosąc na głowie dzbanki, rozmawiają, podśpiewują sobie, a fałdy ich szerokich i długich sukien falują na wietrze. Tymczasem ojciec z chłopcami szykuje drzewo do rozpalenia ogniska. Noc nadchodzi. Najmłodszy syn zapala ogień, matka myje

garnek gliniany i gotuje naprzód jarzyny, a później ryż. A teraz co się tyczy gotowania, to matka bierze mały koszyczek zamiast kubła i odmierza nim ilość, potrzebną dla całej rodziny; później wrzuca do garnka, zalewa wodą, płucze, wylewa brudną wodę i znów nalewa czystej do pewnej wysokości. Potem stawia na ogniu garnek i siada sobie. Po jakiejś chwil z garnka zaczyna się wydobywać głuchy szmer i jeszcze kilka minut, a z brzegów garnka wybiega biała piana na płomień. Matka posyła jedno ze swoich dzieci do sąsiadki, prosząc o pożyczenie łyżek i talerzy. Tymczasem zamiata izbę, obmywa talerze i zapala świecę. Piękny zapach unosi się z garnka, w którym niema już wcale wody, tylko sam ryż, dobrze ugotowany. Bardzo zręcznie chwyta mama za garnek i zdejmuje go z ogniska i zaczynamy wieczerzę. My, Malgasze, nie używamy stołu do jedzenia, tylko siadamy na matach. Dzieci dostają ryż gotowany z czystą wodą, co się nazywa *tondrata,* jedzą go również staruszki i matki, a ryż gotowany bez wody, czyli *vary maina,* jest dla ojca, dla dziadków i dla gości, oraz wszystkich czcigodnych członków domu.

Może się Pani dziwi, dlaczego staruszki dostają *tondraka,* chociaż są także czcigodne? Oto dlatego, że nie mają zębów do przeżuwania, a *tondrakę* można połykać, nie żując. Zresztą one są od dzieciństwa przygotowane do jedzenia *tondraki* i mówią, że jako niewiasty, są niższe od mężczyzn, dlatego same chcą jeść ryż z wodą, aby dawać dobry przykład dziewczętom.

A komuż to matka najprzód porcję wydziela? Przedewszystkiem dziadkowi i babce, potem swojemu mężowi, dalej dzieciom podług starszeństwa, a najmłodszemu na końcu. Wreszcie bierze ostatek dla siebie. Jarzyny i ryż kładzie razem na jednym talerzu, z wyjątkiem dziadka i ojca, którzy otrzymują dwie porcje osobne i to nazywa się u nas *kiseake.*

Używamy też czasem innych potraw: manioku, patatów, saonjo; liście ich stanowią jarzynę. Maniok trzeba przed jedzeniem obrać z łupinki. Jest także *traka vola,* czyli mówiąc dosłownie jarzyna ze srebra... Ale proszę wybaczyć. Już nie mam czasu pisać więcej.

Widzi Pani z mego listu, że my nie mamy dużo potraw, tak jak Francuzi, lecz u nas bardzo trudno się o nie postarać, zwłaszcza, gdy się jest w kolegjum. Jabym umarł z głodu, żeby mi wszystko nie dali gotowe — i nie mógłbym się już uczyć. Ufam Ci, Matko moja, zupełnie, że nic mi nie przeszkodzi do ukończenia nauk. Możesz za to być pewną, że póki żyję, nie zapomnę o Tobie, zwłaszcza w moich słabych i niedołężnych modlitwach.

Marceli Ratsiry
Seminarzysta.



Świeżą senzacją dnia jest aresztowanie trzech posłów białoruskich bez zapytania Sejmu. Aby z posłem „nietykalnym" móc się tak krótko załatwić, trzeba go przychwycić na tak zw. gorącym uczynku. Tak też i było.

Pewne organizacje, działające od dłuższego czasu na terenie Państwa, rozwinęły działalność, której koszta wykluczają możliwość pokrywania ich z własnych funduszów tych organizacyj. Sowite opłacanie instruktorów, agitatorów i agentów, wydawanie licznych odezw, broszur, pism i szafowanie bezzwrotnemi pożyczkami dla jednania sobie zwolenników, świadczy o tem, że działalność tych organizacyj opłacają obce czynniki.

Na czele tych organizacyj stało kilku posłów Sejmu, którzy rozporządzają szeroką ręką funduszami, pochodzącemi z obcych źródeł. Takiej działalności, zmierzającej ku szkodzie państwa, rząd nie może nadal tolerować. Rząd nie może dopuścić do szerzenia zamętu wśród spokojnej ludności i snucia zbrodniczych planów, dążących do wywołania zamieszek na rozkaz obcych czynników. Posłowie, którzy stali na czele wymienionych organizacyj, a mianowicie: Taraszkiewicz, Wołoszyn, i Rak-Michajłowski zostali aresztowani wraz z innymi przywódcami tych organizacyj.

Wszyscy trzej posłowie należą do t. zw. białoruskiej Hromady, której członków nazywają „Hurtkami". Poza trzema posłami zaaresztowano kilkadziesiąt osób.

Ministerstwo poczt i telegrafów zostało przywrócone. Widać, dosyć pieniędzy w kasach państwowych.

Na Górnym Śląsku wojewoda Grażyński wystosował mądrą i stanowczą odpowiedź do p. Calondera, prezesa Komisji mieszanej w sprawach szkolnych. Dzięki olbrzymiej agitacji niemieckiego przemysłu, w maju u. r. aż 8000 dzieci polskich wniosło prośbę o przyjęcie ich do szkół niemieckich. Woj. Grażyński unieważnił 5000 takich wniosków. Niemiecki Volksbund wniósł zażelenie do p. Calondera, który uwzględnił skargi niemieckie. Obecnie wojew. Grażyński nie przyjął wyroku p. Calondera i odniósł się do Rady Ligi Narodów. Polska nie może się przecież zgodzić, aby dzieci polskie — po niemiecku nie mówiące — do niemieckiej szkoły chodziły.

W szerokim świecie.

Nikaragua i Chiny zwracają na siebie pilną uwagę. **W Chinach** już od dwóch lat **wre**

i **kotłuje przeciw cudzoziemcom.** Obecnie przez zajęcie Hankau (wielkie miasto przemysłowe), gdzie Anglicy mają olbrzymie posiadłości, Chiny mogą łatwo dojść do zbrojnego konfliktu z Angją. Zniszczenie wpływów w Chinach zagroziłoby posiadaniu Anglji w Indjach, co jest jednym z głównych celów propagandy bolszewickiej.

Napięcie między Meksykiem i Stanami Zjednoczonemi trwa. Telegramy z Londynu doniosły nawet o obsadzeniu głównych miast w Nikaragua przez Waszyngton, chcąc choćby i gwałtem utrzymać Diaza przy prezydenturze. Jest bezwątpliwem, czy Meksyk zechce obecnie wojować z Waszyngtonem. Wojna domowa z katolikami przeszkadza Callesowi.

Niemcy gniewają się bardzo na mowę min. Zaleskiego, że nie damy ani piędzi ziemi pomorskiej i śląskiej. Bardzo się dobrze stało, że nasz rząd mocno przemówił w tej sprawie. *Wujaszek.*

Podziękowanie.

Znany zaszczytnie w Polsce i zagranicą Krakowski Zakład witrażów S. G. Żeleński (al. Krasińskiego 23) wykonał bezpłatnie artystyczny witraż dla Kaplicy Domu Księży pod wezw. błog. Wincentego Kadłubka w Krakowie, przedstawiający tegoż Patrona, według projektu (również bezpłatnego) p. Zofji Skrochowskiej, artystki-malarki. Za ten piękny i cenny dar składam Szlachetnym Ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać! i polecam ich gorąco Wielebnemu Duchowieństwu i Komitetom kościelnym.

W Krakowie, 10 stycznia 1927.

Ks. Mateusz Jeż, rektor domu.

W Administracji Dzwonu

można nabyć nast. wydawnictwa:

1. **Podstawy akcji Katolickiej**, 30 gr.
2. **Akcja Katolicka na wsi**, 50 gr. — Te dwie broszurki — tak tanie — powinny się znaleść w kieszeni każdego, którego martwi zgnilizna życia obecnego.
3. **Kalendarz Ligi Katolickiej** z pięknym kolorowym wizerunkiem Ojca św. i ściennym kalendarzem. Treść podniosła. Cena tylko 1 zł.
4. **Moja droga do Polski**, napisał X. F. Machay. Gdziekolwiek załamuje się duch polski, książkę tą trzeba podać jak lekarstwo. Bawi i poucza, do płaczu i do śmiechu zmusza. Cena 3 zł.
5. **Nasi gazdowie w Paryżu**, napisał X. F. Machay. Żywy, humorystyczny opis podróży dyplomatycznej Wojtka ze Spisza i Piotra z Orawy, Cena 60 gr.
6. **Garść ziemi obcej**, napisał Stan. Sapiński. Stron 350. Piękny opis podróży do Asyżu. Czytanie tej pięknej książki nie tylko bawi i uczy, ale jest rzeczywistą poezją w prozie. Takim jest pięknym językiem napisana. Zaś ostatnia część, pt.: Portofino jest wprost arcydziełem literackim. Jak to opis nawrócenia się młodego inteligenta do Boga. Czytelnikom, którzy lubią utwory literackie, książkę tę gorąco polecamy. Cena 5 zł.
7. **Rycerzyk woli niezłomnej**, napisał Ks. Dr. St. Sapiński. Cenny przyczynek do kultu św. Stan. Kostki. Dla młodzieży wprost niezbędna książeczka. Cena 1 zł.
8. **Powrót do Boga**. Wzruszająca spowiedź duszy nawróconej. Cena 1.50 gr.
9. **Św. Franciszek z Asyżu**, żywot, cuda, legendy. Cena 60 gr.
10. **Niepokalana Królowa Polski**, napisał Józef St. Pietrzak. Bardzo mało znane opisy, jak się Najśw. Panna Królową Polski ogłosiła. Na dokumentach oparte: Nie bajki dla dewociarzy. Cena 1.50 zł.
11. **Księża powstańcy**, napisał J. St. Pietrzak. Tak mało znamy bohaterskie postacie kapłanów z r. 1863. Książka ta jest mocną bronią przeciw bajkom hodurowców i innych „narodowych kościołów“. Cena 3 zł.
12. **Statut Ligi Katolickiej**. Cena 20 gr.

Na numer Świąteczny ofiarowali:

Z poprz. tygodnia pozostało: **237 zł. 70 gr.**: N. N. w liście 2 zł., Kozłówna 1 zł., Omiecińska 2 zł., ks. Smolarkiewicz 3 zł., Massatsch 32 gr., R. Chmielowski 1 zł., Kościelny z Podgórza 2 zł, Osetkiewiczowa 2 zł., Lochowa 80 gr., J. Szwajowa 50 gr., w urzędzie paraf. Sucha złożyli: J. Kuligowa 1 zł., Otyka Hubucz 50 gr., Barb. Bacowa 50 gr., Ant. Koczurowa 50 gr., Wł. Dąbrowski 50 gr., Ant. Szypuła 1 zł., Fr. Aleksandrowicz 50 gr., razem **256** zł. **82** gr.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom, składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

DWA PYTANIA.

Prosimy o szczerą odpowiedź, co się szan. Czytelnikom

1) najbardziej w Dzwonie podoba?
2) co się najbardziej niepodoba?

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay

Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.